

Poezja Szymborskiej

"Sto pociech" to najlepszy z dotychczasowych zbiorów Wisławy Szymborskiej; jest to zarazem poetycka książka roku, najlepszy tom wierszy ogłoszony w 1967. Z pośród wielu tomików wydrukowanych w tym czasie widzę tylko jeden, który by można postawić obok zbioru Szymborskiej: tomik Urszuli Koziół, omówiony przeze mnie w numerze "Nowych Książek".

Dwa tomiki - z całej produkcji wierszopisarskiej roku, co do których można mieć uzasadnioną nadzieję, że coś z nich przetrwa i ocalaje w historii poezji polskiej - czy to dużo czy mało? Tak wiele pojawia się utworów bezkształtnych i tyle złej prozy strzępionej bez żadnej racji na krótkie linijki chciałoby udawać poezję, a ta bezmyślność i rozzuchwalenie spowodowane brakiem krytyki wzmaga się jeszcze z roku na rok, że powiem: tak, w takiej sytuacji dwa tomiki poezji na rok to bardzo wiele. One to ocalają wiarę w sztukę poetycką i unieważniają ponurą błazenadę tych, co sami pisząc coraz gorzej, głoszą "śmierć poezji".

Zjawisko, noszące imię Wisławy Szymborskiej, nie rozbłysło odrazu. Początki tej poezji były szare, skromne, ale z każdym nowym tomem sztuka poetki nabierała sprawności i blasku, a dziś oryginalny jej styl osiągnął swą doskonałość. Jednakże stroma droga sztuki nigdy się nie kończy, nad już zdobytym wznosi się szczyt jeszcze wyższy, zastanawiam się więc, dokąd się poetka po tym tomie wzniesie, i widzę chyba nie tylko skałę pięknej Kaliopy, na której krakowska następczyni Jasnorzewskiej mogłaby, więcej: powinna by zostawić znak swojej stopy. Ale o tym jak należy, na końcu. A jeśli już na początku wzięłem w tych zdaniach ton górny, to dlatego, że niedostrzegłem dzisiaj lepszego

tem w najbliższym roku

od niej poety w Polsce i ten mój artykuł nie może nie być listkiem z drzewa bobkowego.

"Sto pociech" nie tylko mi się podoba jako zbiór bardzo dobrych wierszy, ale zastanawia jako nie oczekiwany i niezwykły przykład od życia w naszym wieku gatunku poezji, który uważałem za umarły. Być może, że to jeden jedyny szczęśliwy wyjątek, ale przecież poezja zawsze była czymś najrzadszym, wyjątkowym. - czyżby więc poezja t.zw. refleksyjna miała jeszcze artystyczną rację istnienia? ^o Te wiersze Szymborskiej trzeba tak właśnie określić; to są subtelne eseje na tematy ogólne, to dowcipne, lekko ironiczne lub powściągliwie gorzkie refleksje: o pisaniu, o malarstwie, o komedii omyłek miłosnych, o stawianiu, o tym, że jesteśmy śmiertelni i.t.d. Każdy z tych wierszy jest utworem "na temat", każdy więc z nich jest krótkim opowiadaniem, lapidarnym opisem, lub wręcz jak "Spis Ludności" dowcipnym rozważaniem /czy rozważającym rzecz dowcipem/ na temat przeludnienia . . . w prehistorii i we współczesności.

Nie jest to liryka tak jak ją pojmowała poetka szkolna ; dawny systematyk rodzajów i gatunków literackich nazwał by zapewne te utwory apoftegmatami i moraliami. Ani nie jest to liryka w naszym dwudziestowiecznym rozumieniu poezji. Rzecz ~~tu~~ ^{to} ^{tytu} bardziej zastanawiająca, że dotychczas nie udało się nikomu z piszących wiersze u nas powrócić szczęśliwie do tego minionego gatunku poezji. Przełom dokonany w sztuce poetyckiej obalił, zdawało się na zawsze, t.zw. poezję filozoficzną, refleksyjną, gnomiczną, przegnał z mowy wiązanej wszelakie "dyskursy", a co było w tej przemianie najbardziej rewolucyjne - usunął z poezji opisowość i opowiadawczość. Poezja oczyściła się do liryki - i cały wysiłek poetów naszego czasu zmierzał do znalezienia nowej / mówiąc po staremu / "mowy uczuć", czyli: do znalezienia nowego języka dla stanów wewnętrznych człowieka, do zatrzymania w słowach prądu

życia psychicznego w pewnej jego wybranej, szczególnej chwili
czy w chwilach. I ja sądziłem, że poezja to dzisiaj - tylko
liryka i to liryka nie podobna do zeszkowiecznej, bo gardząca
opowiadaniem i opisem, sposobami prózy.

Jednakże po wojnie niejeden z poetów sięgał do tych starych
sposobów przedstawiania swoich emocji, a więc robił to opowiadając
o towarzyszących im okolicznościach zewnętrznych, albo opisując
przyczynę bądź przedmiot "uczuć". W wielu utworach Białozerzeckiego,
Herberta, Różewicza, zauważyć można cofnięcie się do dziewiętna-
stowiecznego "obrazka", tak miłego poetom pozytywizmu, do stare-
świeckiego opowiadania wierszem. Oczywiście, taki współczesny
"obrazek" różni się od "Jasia, co nie doczekał" Konopnickiej:
jest nie sentymentalny i zwięzły, a nawet, niestety, w tym dąże-
niu np. Białozerzeckiego i Różewicza do krótkości - ułamkowy, ułam-
kowy, kaleki. Uważałem do niedawna te powroty do rodzaju prakty-
kowanego w zeszłym wieku za zacefanie i za pomyłkę artystyczną.
Dopiero Szymborska przekonała mnie, że można ożywić ten martwy
gatunek, że, być może, nie tylko refleksyjność, ale i epi^cskość,
a nie tylko liryzm stać się mogą substancją współczesnej poezji.
/Sam zresztą próbowałem w ostatnich latach ułożyć dwa poemaciki
epi^cskie/.

Co mnie jednak nie zawsze przekonuje u Herberta /nie mówiąc
już o piszących coraz gorzej Białozerzewskim i Różewiczu/, to prze-
mawia do mnie jako nowa poezja refleksyjna w wierszach Szymbor-
skiej. Dla^cczego ?

Nie dlatego, żeby mnie olśniewały w jej utworach nowe
myśli, sentencje, czy aforyzmy. W przeciwieństwie do poezji reflek-
syjnej typu Staffewskiego, w której "myśl" tkwiła w końcowym zda-
niu, w puencie, Szymborska unika tego rodzaju końcówek ze wznio-
skimi banałami. Nic z takich mądrości i stawania na palcach

jak śmieszczą nas teraz puenta: "Śmierć chroni od miłości, a mi-
łość od śmierci". ^(Lerhan) W opowiadaniach Szymborskiej każde zdanie bieg-
nie poruszone dowcipnym paradoksem, wiersze te rozkłóciło wpa-
niale to, co Bienkowski nazwał humorem poetyckim. Posłuchajcie:

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las ?
Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka ?
Dłaczego łeb podnosi, czy coś słyszy ?
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.
Cisza - ten wyraz też szeleści po papierze
i rozgarnia
spowodowane słowem "las" gałęzie.

Prawie każde zdanie jest tutaj wynalazczym obrazem języko-
wym. Jeśli drugie zdanie powtarza koncept ożywiający zdanie pier-
wsze /ożywiający t.zn. czyniący, że nie przyjmujemy tego twier-
dzenia dosłownie jak w prozie, lecz dajemy mu sens przenośny /
to już trzecie z kolei zdanie rozwija ten pomysł: napisana woda
= to kalka odbijająca pyszczek napisanej sarny. Zapewne, ideałem
poetyckości byłby taki język tych refleksji, żeby w każdym zdaniu
zaskakiwał nas nowy pomysł, nowy koncept, nowy paradoks. Szymbor-
skiej nie zawsze się to udaje, albo raczej, bo to wielka poetka,
a więc poetka świadoma, może tego nie chce. Nie chce zapewne
z obawy przed sztucznością, pragnie zachować naturalność toku
mowy, tę jak to nazywają niektórzy "kolekwialność" narracji.
Nie wiem, czy ta obawa /jeśli to obawa/ jest słuszna, większa
gęstość formy spotęgowała by i humor poetycki, i treść refleksyj-
ną wiersza.

Zauważcież, powtarzam /jak prawie każde zdanie w tych wier-
szach błyszczy konceptem jak perła - nanizana ze wszystkimi

innymi na sznur jednego zasadniczego pomysłu. Tym pomysłem w cytowanym, wstępnym wierszu zbioru jest: "piszę o sarnie = piszę sarnę". Schemat ten powtarza się z wyjątkami prawie we wszystkich utworach. Jeśli bym się ośmielił cokolwiek doradzić znakomitej poetce, to choć by to zabrzmiało nężyty oryginalnie, ciągnąłbym dalej staroświeckie porównanie zdania do pereł. Niż się je na jeden sznur, ale sznurów tych zdobić może szyję kilka. Jeśli piękne na pięknej szyi - tem dla ozdoby lepiej. A w wierszach Szymborskiej wszystkie wiszą tylko na jednej ^{nici} sznurze. Ideałem byłoby /oczywiście nie na szyi pięknej kobiety/ ale ideałem poezji byłoby, aby każde zdanie było nową, różną od innych perłą i aby każde z nich zawisło na nowym pomysle, jak na nowym ^{ej} inaczej niż inne błyszczącej sznurze. ^{nici}.

Nie ma w tym zbiorze wiersza, który by czemś nie rwał do siebie oczu. Mnie zachwycało arcydziełko opisu stopionego z refleksją w jedno: "Akrobata" i arcydzieło relacji o snach: "Pamięć nareszcie". Przyciągnęły też moją szczególną uwagę wiersze o malarstwie, bo sam nie jeden raz próbowałem wyrazić to, co czułem patrząc na obrazy. Ciekawe, że Szymborska w dwu czarujaco dowcipnych wierszach, w "Pejzażu" i "Mozaice bizantyjskiej" patrzy na obrazy jako na malowane zdarzenia i postacie, opowiada je i interpretuje jak ^{by} to były nowele psychologiczne. Czarujące to, choć troszkę staroświeckie. Jak trudno jednak wypowiedzieć słowami doznania tak wysokie, a nie nazwane, jakie poruszają całą naszą istotę, kiedy patrzymy na obraz Tytjana czy Bragui ! Podobnie - jak trudno wyrazić, co czujemy słuchając Bacha, czy Weberna ! "Czy któreś" tłumaczenie " muzyki na poezję udało się komu tak, że poezja dorównała muzyce ? Niewielu też poetów ^{na} malowało słowami taki sam obraz, jaki namalował farbami na płótnie malarz, który ich zachwycał. /I na odwrót/. Z poezji trudno

jednak zrobić mówiące malarstwo, albo opowiadającą muzykę. Powie-
działem, że sztuka poetycka Wisławy Szymborskiej wznosi się z
każdą nową jej książką wyżej. Tak, poetka wdarła się na skałę
pięknej Kallipy i mądrej (trani) i z pewnością nie zatrzyma się
na tych szczytach. Dokąd pójść może, jak widzę dalszy jej rozwój?
Stworzyła nową poezję refleksyjną w czasie, kiedy ten gatunek,
wydawało się, że umarł. Jej jednej to się powiodło w zupełności
- czy więc udą się jej zrobić jeszcze jeden wielki krok dalej?
Najtrudniejszy, bo tak stąpali wielcy poeci myśli, tacy, co
nie zatrzymali się na poetyckiej ornamentacji obiegowych sądów,
tacy co nie zadowolili się ożywianiem sztuką poetycką truizmów.
Formułowali oni ^(obok barokowych) niekiedy nowe prawdy o człowieku. Prawdy tak
rewelacyjne, że nawiązywała do nich potem psychologia i filozofia.
Ale iluż było takich poetów-myślicieli, poetów-psychologów,
poetów-eseistów? Niewielu; dla przykładu wymienię dwóch bliż-
szych nam w czasie i powszechnie znanych: ^{z obcych} Goethe, z naszych:
Norwid.